

ks. Marek Dziewiecki

Zadania katolickiego wychowawcy

Wstęp

Warunkiem odpowiedzialnej pracy wychowawczej jest rozumienie wychowanka, czyli znajomość ludzkiej natury. Jesteśmy w stanie pomagać w rozwoju jedynie tym, których rozumiemy. Biblia wyjaśnia, że człowiek to ktoś podobny do Boga, czyli ktoś zdolny do myślenia, decydowania i miłości. W konsekwencji podstawowym zadaniem katolickiego wychowawcy jest uczenie wychowanka mądrego myślenia, odpowiedzialnego podejmowania decyzji oraz dojrzałej miłości. Jeśli nie osiągniemy tych trzech celów, to wychowanek stanie się kimś bezmyślnym, zniewolonym i egoistycznym. Celem niniejszej analizy jest syntetyczny opis tego, co oznacza być chrześcijańskim wychowawcą, czyli kimś, kto – na wzór Jezusa – uczy wychowanków realistycznie myśleć, odpowiedzialnie decydować i mądrze kochać.¹

1. Uczyc realistycznie myśleć

Sprawdzianem wychowania jest dojrzałe postępowanie naszych wychowanków. Pierwszym warunkiem takiego postępowania jest dojrzałe myślenie. Punktem wyjścia w wychowaniu

jest pomaganie wychowankom, by wzrastali w mądrości. Wszystko, co dobre, zaczyna się od mądrego myślenia, a wszystko, co złe, zaczyna się od naiwności, bezmyślności czy myślenia przewrotnego. Nie zawsze wychowanek postępuje zgodnie z mądrym myśleniem, ale zawsze postępuje zgodnie z myśleniem niemądrym, jeśli takiemu myśleniu ulegnie. To właśnie dlatego św. Jan Paweł II wielokrotnie powtarzał, że najważniejsze zdanie w Biblii brzmi: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32).

Na początku trzeciego tysiąclecia uświadamiamy sobie to, że człowiek – podobnie jak dwa tysiące lat temu – nadal potrzebuje Zbawiciela. Przekonujemy się raz jeszcze, że nie zbawimy się własną mądrością. Nie zbawią nas ani demokracja, ani tolerancja, ani wolny rynek, ani prawa obywatelskie, ani wolność słowa. Przekonujemy się raz jeszcze, że być człowiekiem to być kimś zagrożonym przez samego siebie – jak syn marnotrawny – i przez innych ludzi – jak biblijny Józef, najmłodszy syn Jakuba, którego sprzedali do niewoli jego własni bracia. Mądre myślenie, którego uczy nas Chrystus, to warunek mądrego postępowania.

¹ Szczegółowe analizy na temat katolickiej koncepcji wychowania w świetle dokumentów Kościoła zob. S. Dziekoński, *Rozwój wychowawczej myśli Kościoła na przestrzeni ostatnich wieków*, Warszawa 2004. Całościową wizję wychowania chrześcijańskiego w kontekście szkoły i innych instytucji wychowawczych przedstawia W. Cichoń, *Możliwości dialogu i wychowania chrześcijańskiego ze współczesną edukacją polską*, Pelplin 2013. Zob. także W. Cichosz, *Pedagogia wiary we współczesnej szkole katolickiej*, Warszawa 2010.

Kształtowanie u wychowanków dojrzałego myślenia to trudne zadanie. Człowiek ma bowiem tendencję do tego, by używać zdolności myślenia po to, aby uciekać od rzeczywistości w świat subiektywnych fikcji i miłych iluzji. W sposób obrazowy można powiedzieć, iż każdy człowiek posługuje się dwoma odmiennymi strategiami myślenia. Z jednej strony mamy zdolność myślenia logicznego, precyzyjnego, naukowego. Potrafimy obiektywnie obserwować i analizować rzeczywistość, opisywać fakty, wyciągać prawidłowe wnioski z określonych doświadczeń. Z drugiej strony potrafimy być bardzo nielogiczni. Potrafimy „myśleć” w sposób magiczny, zaburzony, emocjonalny, życzeniowy, naiwny. Czasem „rozumujemy” w sposób wręcz śmieszny lub absurdalny. Myśleniem pierwszym tego typu, a więc myśleniem logicznym i precyzyjnym, posługujemy się z reguły wtedy, gdy myślimy o zjawiskach, osobach czy wydarzeniach, które nie mają bezpośredniego związku z naszym życiem i naszym postępowaniem. Wtedy potrafimy być obiektywnymi i precyzyjnymi obserwatorami. Gdy natomiast myślimy o nas samych, lub o rzeczach, zjawiskach, sytuacjach czy osobach, które mają bezpośredni związek z naszą sytuacją życiową czy z naszym postępowaniem, wtedy często tracimy logikę i precyzję myślenia, ulegając myśleniu naiwnemu i ludzimy samych siebie.

Manipulowanie własnym myśleniem oraz wprowadzanie samego siebie w świat fikcji i iluzji nie jest zjawiskiem przypadkowym. Zwykle jego celem jest próba usprawiedliwiania własnych błędów. Błędne postępowanie prowadzi do błędnego myślenia. A błędne myślenie może przybierać chorobliwe rozmiary, gdyż człowiek posiada całkowitą władzę nad własnym

myśleniem. Jest w stanie wmówić sobie wszystko to, co z jakiegoś względu chce przyjąć za swoją „prawdę”. W łudzeniu i oszukiwaniu samego siebie nie ma granic. Przykładem drastycznym takiej sytuacji są sposoby myślenia osób uzależnionych od alkoholu, narkotyku, popędu seksualnego, hazardu czy Internetu. Gdyby uznały one fakt, że straciły kontrolę nad daną substancją czy bodźcem, to powinny podjąć decyzję o całkowitym zerwaniu kontaktu z tym, nad czym nie mają już kontroli. Ponieważ wytrwanie w takim postanowieniu jest trudne, gdyż wymaga przezwyciężenia mechanizmów uzależnienia oraz gruntownej zmiany postępowania, więc łatwiej wtedy o trwanie w iluzjach niż o przemianę życia. W przypadku alkoholizmu mamy do czynienia z systemem iluzji i zaprzeczeń. Alkoholik łudzi się, że nie ma problemu z alkoholem oraz zaprzecza najbardziej nawet oczywistym i dramatycznym konsekwencjom nadużywania alkoholu.

Najgroźniejszą iluzją, jakiej może ulec człowiek, jest przekonanie, że istnieje łatwo osiągalne szczęście, czyli szczęście osiągnięte bez wysiłku, bez dyscypliny, bez respektowania wartości i norm moralnych, bez prawdy i miłości, bez przyjaźni z Bogiem, bez kierowania się Jego przykazaniami i głosem sumienia. Gdyby istniało takie łatwe szczęście, to wszyscy ludzie byłiby szczęśliwi. Nie byłoby ani jednego człowieka uzależnionego, chorego psychicznie, załamane go, przeżywającego stany samobójcze. To bowiem, co jest łatwe (np. zdolność jedzenia, poruszania się czy mówienia w języku ojczystym), osiągają wszyscy. Uczyc myśleć to pomagać wychowan-kowi zrozumieć, że stoi on w obliczu wyboru między trudnym szczęściem a łatwym nieszczęściem.²

² M. Dziewiecki, *Komunikacja wychowawcza*, Salwator, Kraków 2004.

Ucieczka od rzeczywistości to syndrom dominującej obecnie cywilizacji relatywizmu i subiektywizmu. Nawet niektórzy naukowcy przestali badać obiektywną rzeczywistość i zajęli się jedynie subiektywnymi przekonaniem określonych osób czy grup społecznych. Już kilka razy zdarzyło mi się słyszeć, że z badań naukowców wynika, iż nieletni sięgają po alkohol z... ciekawości, dla podkreślenia niezależności czy dla integracji z rówieśnikami. Tymczasem jedyne, co naprawdę z takich badań wynika, to odkrycie, że tego typu badacze nie odróżniają faktów od subiektywnych deklaracji! Po alkohol sięgają ci młodzi, którzy cierpią, którzy nie radzą sobie z ich sytuacją życiową i z emocjami, którzy chcą o czymś zapomnieć lub pragną „poprawić” sobie nastrój, nie poprawiając własnego postępowania. W takich sytuacjach subiektywnie są przekonani, że sięgają po alkohol czy inne substancje uzależniające jedynie z czystej ciekawości, albo po to, by być akceptowanymi przez rówieśników. Nie jest jednak przypadkiem, że takich młodych ciekawi alkohol, a nie matematyka, geografia, sport czy poezja. Nie jest też przypadkiem, że szukają oni akceptacji u tych rówieśników, którzy sięgają po alkohol, a nie u tych, którzy są abstynentami i którzy nie wyrażają sobie krzywdy.

Podobne trendy widzimy w psychologii i pedagogice. Okazuje się, że najbardziej modne są te kierunki psychopedagogiczne, które promują niedojrzałe myślenie. Typową ilustracją jest popularna także w Polsce książka, której autorzy twierdzą, że „niesympatyczny sąsiad, nieuprzejmy sprzedawca, kierowca autobusu, który nie chciał poczekać, ukochana osoba, która nas odrzuciła – wszyscy ci ludzie mogą wydawać się źródłem

naszej ogromnej złości czy bólu. A jednak żaden z nich nie jest prawdziwą przyczyną tego, że czujemy się zranieni. To nie ludzie czy sytuacje, w jakich się znaleźliśmy, wywołują frustrację, lęk, rozczarowanie czy irytację. To nasze myśli i postawy, związane z tymi osobami czy sytuacjami, stanowią przyczynę. Jeszcze raz przypomniemy, że to nie ludzie czy zdarzenia są powodem twojego zdenerwowania i oburzenia – ranią cię jedynie własne myśli i postawy”.³ Czasami napotykamy w tym kontekście stwierdzenia, które są wręcz absurdalne. Przykładem może tu być następująca zasada lansowana przez niektórych psychologów: „Nic poza moimi myślami nie może mnie skrzywdzić”.⁴ Tymczasem krzywdy, jakich doznajemy czy jakie zadajemy sobie czy innym ludziom, są rzeczywistością niezależną od naszego myślenia.

Co w tej sytuacji ma czynić odpowiedzialny wychowawca? Po pierwsze, trzeba pomagać wychowankowi, by myślał o sobie w sposób całościowy i realistyczny. Mądrość bowiem zaczyna się od rozumienia samego siebie i ludzkiej rzeczywistości.⁵ Każdy z nas ma tendencję, by widzieć i rozumieć samego siebie w sposób naiwny i/lub zawężony. Rozumienie całościowe oznacza, że wychowanek nie zawęża rozumienia samego siebie do niektórych jedynie wymiarów (np. cielesność czy emocjonalność), lecz uwzględnia całe bogactwo swojej natury (sfera fizyczna, psychiczna, moralna, duchowa, religijna, społeczna, sfera wolności, wartości, ideałów i aspiracji). Z kolei realistyczne rozumienie samego siebie oznacza, że wychowanek wie, iż być człowiekiem to być kimś, kto nie jest ani zwierzęciem, ani Bogiem, lecz jest podobny do Boga, czyli potrafi myśleć, decydować i kochać.

³ G. Jampolski, D. Cirincione, *Miłość*, Warszawa 1994, s. 147-8.

⁴ G. Jampolski, *Leczenie uzależnionego umysłu*, Warszawa 1992, s. 192.

⁵ M. Korzekwa, M. Dziewiecki, *Zrozumieć siebie i świat*, Szczecinek 2012.

Drugi istotny cel formacji intelektualnej to pomaganie wychowankowi, by rozumiał, że nie może odłączyć swoich zachowań od ich naturalnych konsekwencji. Jeśli nie chce być alkoholiczkiem, to w wieku rozwojowym nie powinien sięgać po piwo czy inne napoje alkoholowe. Jeśli nie chce być chory na AIDS, to powinien zachować wstrzemięźliwość przedmażeńską i wierność w małżeństwie. Jeśli nie chce cierpieć, to nie powinien czynić niczego, co wyrządza krzywdę jemu samemu lub innym ludziom. Jeśli chce być szczęśliwy, to powinien kierować się miłością i prawdą, to powinien respektować ludzką naturę i własne powołanie. W przeciwnym przypadku nikt i nic nie uchroni go od kryzysu i cierpienia.

Trzeci cel formacji intelektualnej, to pomaganie wychowankowi, by rozwijał w sobie inteligencję moralną. To najważniejszy przejaw ludzkiej inteligencji, bo umożliwia odróżnianie dobra od zła, czyli tych zachowań, które prowadzą do rozwoju i radości życia od tych zachowań, które prowadzą do marnotrawienia własnego człowieczeństwa i do rozpacz. Inteligencja moralna dosłownie ratuje wychowankowi życie, bo kto nie odróżnia prawdy od fałszu, radości od przyjemności czy miłości od pożądlivosti, ten wchodzi na drogę przekleństwa i śmierci. Inteligencja moralna to podstawa i warunek mądrego postępowania. To także podstawa mądrości, gdyż mądrość to wykorzystywanie inteligencji po to, by kochać, a przewrotność to wykorzystywanie inteligencji po to, by krzywdzić.

Czwarty z istotnych celów formacji intelektualnej to chronienie wychowanka przed uleganiem jakiegokolwiek ideologii, bo kto poddaje się ideologiom, ten dokonuje spustoszenia we własnym myśleniu. Każda ideologia próbuje bowiem urządzić świat w sposób niezgodny z naturą człowieka i otaczającą nas rzeczywistością. Dla przykładu genderyzm usiłuje wmówić wychowankom, że ich ciało

nie określa ich płci i że każdy może sam zdecydować, czy jest kobietą czy też mężczyzną. Ideolodzy tolerancjonizmu zachęcają do tego, by tolerować każdą formę zła, patologii czy wyuzdania i by kpić sobie z Boga, z Bożych ludzi, z prawdy, miłości, czystości czy wierności. Z kolei ideologia liberalizmu usiłuje wmówić wychowankom, że każde zachowanie seksualne jest dobre, łącznie z kazirodztwem. Destrukcyjne, a czasem wręcz śmiertelnie groźne ideologie wymyślają ludzi z najwyższym wykształceniem, ale z najniższym wychowaniem.

Piąty cel formacji intelektualnej to ochrona wychowanka przed postępowaniem w oparciu o własne, subiektywne przekonania. Taka bowiem postawa to kierowanie się najbardziej niemądrą filozofią życia, opartą na działaniu na zasadzie prób i błędów. Uczyć mądrości to pomagać wychowankowi, by rozumiał, że rzeczywistość, która na niego wpływa, zupełnie nie interesuje się jego „prawdą” czy jego przekonaniami, lecz działa w oparciu o swoje prawa. Dla przykładu, jeśli ktoś z nastolatków uważa, że piwo to nie alkohol, że istnieją „miękkie”, niegroźne narkotyki, czy że prezerwatywa gwarantuje „bezpieczny” seks, to wyrządzi poważną krzywdę sobie i/czy innym ludziom.

Szósty cel formacji intelektualnej to chronienie wychowanków przed tak zwanym „pozytywnym” myśleniem. Myślenie bowiem nie powinno być ani „pozytywne”, „optymistyczne”, ani katastroficzne czy negatywne, lecz realistyczne. Tak zwane myślenie „pozytywne” w najlepszym przypadku jest selektywne, czyli pozwala dostrzegać jedynie to, co cieszy, a w najgorszym przypadku oznacza zupełną ucieczkę od rzeczywistości w świat miłych fikcji. Ci nastolatki, którzy sięgają po alkohol czy narkotyki, czynią to właśnie po to, by myśleć „pozytywnie” zamiast realistycznie. Wychowanek dojrzały uformowany w sferze intelektualnej wie, że pozytywne ma być jego

postępowanie, natomiast myślenie ma być realistyczne, czyli ma wiernie odzwierciedlać prawdę o jego sytuacji życiowej, o jego więziach, wartościach, aspiracjach.

Wzorem wychowania w sferze intelektualnej jest Jezus. Stanowczo demaskuje On cynizm i naiwność człowieka. Komentując postawę faryzeuszy, stwierdza: „Przyszedeł Jan: nie jadł ani nie pił, a oni mówią: Zły duch go opętał. Przyszedeł Syn Człowieczy: je i pije, a oni mówią: Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników. A jednak mądrość usprawiedliwiona jest przez swoje czyny” (Mt 11,18-19). Jezus wielokrotnie podkreślał fakt, że kryzys człowieka zaczyna się od błędnego myślenia i prowadzi do myślenia jeszcze bardziej zaburzonego: „Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczyma nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się” (Mt 13,14-15). Jezus wykazuje, że nasz sposób myślenia o rzeczach zależy głównie od ilorazu inteligencji, natomiast nasz sposób myślenia o człowieku zależy głównie od sposobu naszego postępowania. Gdy faryzeusze zarzucają Mu, że wyrzuca złe duchy mocą Belzebuba, wtedy Jezus demaskuje wewnętrzną sprzeczność ich rozumowania (por. Łk 11,14-20). Jest On tym, który uczy realistycznego myślenia poprzez obserwację życia i wyciąganie wniosków (por. Mt 13,18-52). Wykazuje, że ludziom łatwiej jest rozumieć świat materialny i przewidywać zjawiska przyrodnicze, niż rozumieć własną naturę i przewidywać konsekwencje własnego postępowania (por. Łk 7,31-35). Stosuje dramę (por. J 8,1-11).

Prowokuje burzę mózgów (Mt 18,12-14). Opowiada dydaktyczne historie i przypowieści (por. Mk 4,1-33), demaskuje cynizm współromówców: „«Czemu mnie wystawiacie na próbę, obłudnicy?» Gdy to usłyszeli, zmieszali się i zostawwszy Go, odeszli” (Mt 22,18-22). Wychowanie zaczyna się od formowania prawego myślenia, czyli od pomagania wychowankom, by przyjmowali od Jezusa prawdę, która wyzwala nie tylko od grzechów, lecz także od bezmyślności, naiwności i przewrotności.

2. Uczyć dojrzałej wolności

Drugim – obok formacji intelektualnej – celem wychowania jest pomaganie wychowankom, by mądrze korzystali z wolności, czyli by uczyli się podejmować decyzje w odpowiedzialny sposób i wiernie wypełniać to, do czego się zobowiązują. Pośród istot, które nas otaczają na tej ziemi, jedynie człowiek może być pociągnięty do odpowiedzialności za swoje czyny, gdyż tylko człowiek może postępować w sposób świadomy i w oparciu o własne decyzje. Zwierzęta i rośliny są zdeterminowane prawami przyrody, którym się podporządkowują. Wszystko, co Bóg nam daje, jest prawdziwe. Stwórca dał nam prawdziwe istnienie, naprawdę nas kocha i daje nam prawdziwą wolność. Jedni ludzie ukazują wolność w sposób naiwnie optymistyczny. Inni z kolei przedstawiają ludzką wolność w sposób fatalistyczny, traktując ją jako dramat i źródło nieszczęść.⁶ Zrozumienie ludzkiej wolności wymaga opisanie jej zewnętrznych i wewnętrznych uwarunkowań. Wymaga także procesu wychowania, dzięki któremu człowiek staje się zdolny do dojrzałego posługiwania się wolnością.

⁶ Por. M. Dziewiecki, *Wychowanie w dobie ponowoczesności*, Kielce 2003, s. 14-29.

Pierwszym zadaniem w formacji sfery wolitywnej jest wyjaśnianie wychowankom, że nasza wolność jest prawdziwa, a nie pozorna. Oczywistym tego dowodem jest fakt, że w zachowaniach ludzi obserwujemy tak wielkie zróżnicowanie, jakie nie występuje w zachowaniach zwierząt tego samego gatunku. To właśnie dlatego, że nasza wolność jest prawdziwa, jedni ludzie postępują w sposób szlachetny i kochają, a inni postępują w sposób okrutny i krzywdzą. Dowodem na prawdziwość wolności jest też fakt, że ten sam człowiek potrafi radykalnie zmienić swoje własne postępowanie – czy to na plus, gdy się nawraca, czy to na minus, gdy wpada w dramatyczny kryzys, mimo że wcześniej postępował w odpowiedzialny sposób.

Drugim zadaniem wychowawcy jest wyjaśnianie wychowankom, iż nasza wolność jest nie tylko prawdziwa, lecz także poważna i ważna. Być wolnym to bowiem nie tylko wybierać między kolorem koszuli czy filmem, który obejrzymy. To także wybierać między dobrem a złem, między świętością a podłością i ostatecznie – między życiem a śmiercią. Nasza wolność jest tak poważna, że Bóg będzie szanował nasze decyzje i ich skutki nie tylko w naszej doczesności, lecz również w naszym życiu wiecznym. Moje decyzje wpływają zatem nie tylko na moją teraźniejszość, lecz również na całą moją wieczność. Nasza wolność jest tak ważna, że Bóg osobiście płaci najwyższą cenę za wolność, której człowiek źle używa. Wcielony Syn Boży nie odebrał wolności tym, którzy potraktowali Go jak złoczyńcę i zabili na krzyżu. Najbardziej bolesną cenę za złe korzystanie z wolności zapłacił więc nie człowiek, lecz Bóg!

Trzecim zadaniem w formacji sfery wolitywnej jest demaskowanie zagrożeń, jakie płyną z niemądrego posługiwania się otrzymaną od Boga wolnością. Człowiek może aż tak bardzo błędnie korzystać z własnej wolności, że ją straci. Najkrótszą drogą do utraty wolności jest mylenie tego, co dobre z tym, co jedynie przyjemne lub czynienie tego, co łatwiejsze, zamiast wybierania tego, co wartościowsze. Klasycznym przejawem utraty wolności są wszelkie uzależnienia.⁷ Człowiek uzależniony czyni to, czego nie chce, gdyż wcześniej czynił to, co spontanicznie chciał, zamiast czynić to, co mądre, wartościowe, odpowiedzialne. Uzależniony w radykalny sposób niszczy swoją wolność, gdyż popada w śmiertelne zakochanie w bodźcu, od którego się uzależnił, nałogowo oszukuje samego siebie, bo wmawia sobie, że nie jest uzależniony, a ponadto manipuluje środowiskiem po to, by nikt nie przeszkadzał mu trwać w nałogu. W tej sytuacji pierwszym warunkiem odzyskania wolności jest bardzo intensywne cierpienie człowieka uzależnionego, bo ono sprawia, że uzależniony przestaje być emocjonalnie związany z tym, co go niszczy i przestaje kierować się systemem iluzji i zaprzeczeń.

Czwartym zadaniem w formacji sfery wolitywnej jest demaskowanie błędnych sposobów myślenia na temat wolności, gdyż nie może być wolnym ten, kto nie rozumie natury i sensu wolności. Pierwszy błąd to przekonanie, że wolność istnieje dla samej wolności, że nie jest ona związana z prawdą i odpowiedzialnością, z naturą i powołaniem człowieka. Większość wychowanków stawia swoją wolność na pierwszym miejscu. Młodzi chwalią się tym, że są wolnymi ludźmi

⁷ Por. M. Dziewiecki, *Zagrożeni alkoholem, chronieni miłością*, Częstochowa 2007.

i że wolność jest dla nich czymś najcenniejszym. Taka postawa byłaby godna największej pochwały, gdyby nie to, że ci sami młodzi ludzie zwykle nie wspominają o tym, iż równie ważną ich aspiracją jest rozumność, miłość, uczciwość, odpowiedzialność. Nie jesteśmy wolni dla samej wolności. Wolność – jak wszystko inne w nas – jest po to, by czemuś służyć. To nie człowiek ma się podporządkować swojej wolności, lecz to wolność ma służyć człowiekowi. Nie istnieje wolność. Istnieje jedynie wolny – lub zniewolony – człowiek. Podobnie nie istnieją uzależnienia, a jedynie uzależnieni ludzie. Analizowanie wolności w oderwaniu od antropologii, czyli w oderwaniu od całej rzeczywistości człowieka sprawia, że w praktyce zostaje ona uznana za większą wartość niż sam człowiek. W konsekwencji bronimy wtedy wolności człowieka nawet kosztem tegoż człowieka. Wolność analizowana w oderwaniu od człowieka staje się rodzajem nowotworu, którego nie można poddawać leczeniu nawet wtedy, gdy nowotwór ten zagraża już bezpośrednio życiu człowieka.

Drugi błąd to przekonanie, że wolnym jest ten, kto robi to, co chce. Małe dziecko robi to, co chce, lecz nie jest to przejawem wolności. Gdyby nie było ono chronione przez rodziców czy innych wychowawców, to na skutek robienia tego, co chce, wyrządzałoby krzywdę innym (np. bijąc słabszych od siebie) czy jedząc same słodycze. Podobnie bandyta robi to, co chce, ale jego zachowanie nie jest przejawem wolności, lecz podłości. Kto mówi: „róbcie, co chcecie!”, ten prowadzi wychowanków do popadania w uzależnienia. Dojrzały wychowawca wyjaśnia, że gdy ktoś deklaruje, że robi to, co chce, to zwykle nie robi tego, co on chce – on cały – a jedynie to, czego w danym momencie chce jego ciało czy emocje, albo do czego namawiają go nieodpowiedzialni rówieśnicy czy dorośli.

Trzeci błąd to przekonanie, że wolność polega na tym, by się do niczego nie zobowiązywać, a zwłaszcza, by nie podejmować decyzji i zobowiązań na zawsze. Tymczasem z wolnością jest tak, jak z pieniędzmi: w obydwu przypadkach mamy do czynienia z wartościami względnymi. Faktycznie posiadamy tylko te pieniądze, które wydajemy. Zamieniamy wtedy symbol, możliwość, na realne dobro. Podobnie jesteśmy wolni na tyle, na ile potrafimy wyrazić wolność w działaniu. Tak, jak ludzka myśl realizuje się poprzez słowo, tak ludzka wolność wyraża się i realizuje poprzez podejmowanie decyzji, zaangażowanie, dobrowolne przyjmowanie na siebie obowiązków. W przeciwnym przypadku wolność pozostaje jedynie iluzją, straconą szansą. Zwierzęta nie mogą się do niczego zobowiązywać właśnie dlatego, że nie dysponują wolnością. Człowiek, który nie podejmuje zobowiązań, nie korzysta z wolności, którą go Bóg obdarzył.

Czwarty błąd to mylenie wolności zewnętrznej z wolnością wewnętrzną. Wielu ludzi jest przekonanych o tym, że wystarczy przezwyciężyć społeczno-polityczny system ograniczeń, czyli zdobyć wolność zewnętrzną, aby automatycznie być człowiekiem wolnym. Tymczasem przezwyciężenie zewnętrznych ograniczeń wolności (politycznych, ekonomicznych, społecznych, itd.) może jedynie ułatwiać życie w wolności osobistej, ale nigdy nie gwarantuje, że dana osoba taką wolność osiągnie. W systemach totalitarnych wiele osób potrafi ochronić wolność wewnętrzną, mimo braku wolności zewnętrznej. Natomiast we współczesnych demokracjach liberalnych miliony ludzi popada w różnego rodzaju uzależnienia. Wolność zewnętrzna jest pospolita, gdyż bez swojej zasługi mają ją ludzie, którzy żyją w państwach praworządnych i demokratycznych. Natomiast wolność osobista jest arystokratyczna, gdyż doświadczenie wskazuje, że osiągają ją nieliczni.

Piątym zadaniem w formacji wolitywnej jest promowanie w wychowanku mądrych aspiracji i wielkich ideałów. Poważnym bowiem zagrożeniem wolności jest zawężenie pragnień i aspiracji młodych ludzi.⁸ Wolność nie jest czymś wyizolowanym od sytuacji egzystencjalnej danej osoby, lecz pozostaje ściśle powiązana z jej dążeniami, pragnieniami i aspiracjami. Wolność człowieka jest ograniczona czy zdeformowana w takim stopniu, w jakim są zdeformowane, ograniczone czy iluzoryczne jego dążenia, aspiracje czy pragnienia. A pragnienia i aspiracje zdeformowane są wtedy, gdy ktoś bardziej pragnie mieć niż być. Człowiek dojrzały dąży do budowania więzi opartych na przyjaźni, odpowiedzialności i wierności. Istnieje tak wiele form ograniczenia ludzkiej wolności, jak wiele jest form nieuporządkowanych i naiwnych dążeń, pragnień czy przekonań człowieka.⁹

Szóste zadanie wychowawcy polega na wyjaśnianiu, że początkiem wolności jest panowanie nad samym sobą. W ponowoczesności ideałem jest człowiek, który panuje nad światem, ale nie panuje nad sobą, nad swymi instynktami, popędami, emocjami, nawykami, nad pokusami, nad negatywnymi naciskami środowiska. Taki człowiek czyni to, co niszczy jego wolność i co oddala go od szczęścia. Nie ma większej wolności niż ta, że ktoś staje się panem samego siebie. Coraz częściej spotykamy się w naszych czasach z ludźmi, którzy panują nad wielkimi narodami, a nie są w stanie panować nad sobą i postępować zgodnie z własnym sumieniem.

Siódme zadanie wychowawcy to wyjaśnianie wychowankom, że sensem ludzkiej wolności jest miłość. Bóg obdarzył nas wolnością po to, by każdy

z nas mógł kochać – jeśli tak postanowi. Do miłości nie można nikogo przymusić, gdyż kochać można tylko w sposób dobrowolny. Ku takiej wolności – wolności do miłości – wyswobodził nas Chrystus (por. Ga 5,1). Miłość to szczyt wolności, gdyż jest to podejmowanie najlepszej z możliwych decyzji i to na zawsze, gdyż miłość jest nieodwołalna. To właśnie w tym znaczeniu pisze św. Augustyn: „Kochaj i rób, co chcesz!”. Tylko ten, kto używa swojej wolności wyłącznie po to, by kochać, do końca wypełnia wolę Boga. Biblia wyjaśnia, że minimum odpowiedzialnej wolności jest zachowywanie Dekalogu, czyli powstrzymywanie się od krzywdzenia samego siebie i/czy innych ludzi. Boże przykazania mówią o tym konkretnie: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie kłam! Nie stawiaj w miejsce Boga ani samego siebie, ani innego człowieka, ani żadnej rzeczy! Ale to jeszcze nie wszystko. Jeśli chcesz być w pełni wolnym człowiekiem, to czyń dobro! Najpierw kochaj! Kochaj Boga nade wszystko, a drugiego człowieka aż tak, jak pragniesz pokochać samego siebie.

Im bardziej wolny jest wychowanek, tym bardziej spójny staje się repertuar jego zachowań. Człowiek używający wolności po to, by kochać, wyklucza bowiem z repertuaru swoich zachowań wszystko to, co sprzeciwia się prawdzie i miłości, a zatem wszystko to, co jest wyrazem słabości, egoizmu, zniewolenia czy grzechu. Gdy mamy przed sobą człowieka naprawdę wolnego, czyli wolnego do czynienia dobra – wtedy stosunkowo łatwo jest nam przewidzieć, w jaki sposób postąpi on w danej sytuacji. Wiemy, że wybierze to, co małe i dobre. Natomiast człowiek zniewolony nie potrafi ustrzec się takich zachowań,

⁸ Por. M. Dziewiecki, *Pedagogika pragnień i aspiracji*, „Katecheta” nr 5 (2001), s. 11-16.

⁹ Por. M. Dziewiecki, *Osoba i wychowanie*, Kraków 2003, s. 164-176.

poprzez które krzywdzi samego siebie i innych ludzi. Trudno jest przewidzieć jego zachowania właśnie dlatego, że nie jest on zależny od samego siebie. Czasem ulega naciskom własnego ciała, innym razem ulega swoim emocjom, a za chwilę poddaje się naciskom ze strony środowiska albo ze strony mediów.

Popatrzmy na podstawowe zasady pedagogii wolności. Św. Jan Paweł II wyjaśnia, że wolność człowieka jest tak ograniczona, jak ograniczony jest człowiek. „Żaden człowiek nie może uchylić się od podstawowych pytań: Co powinienem czynić? Jak odróżniać dobro od zła? Odpowiedź można znaleźć tylko w blasku prawdy, która jaśnieje w głębi ludzkiego ducha”.¹⁰ Wolność człowieka nie jest dowolnością działania. „Jest to wolność prawdziwa, ale ograniczona: nie ma absolutnego i bezwarunkowego punktu wyjścia w sobie samej, ale w warunkach egzystencji, wewnątrz których się znajduje i które zarazem stanowią jej ograniczenie i szansę”.¹¹

Wolność to ciągły wybór, a „dokonując wyboru człowiek decyduje zarazem o sobie samym, opowiada się swoim życiem za Dobrem lub przeciw niemu, za lub przeciw Prawdzie”.¹² Kto ulega relatywizmowi i sceptycyzmowi (por. J 18,38), ten zaczyna szukać złudnej wolności poza prawdą”.¹³ Taki człowiek poddaje „w wątpliwość zbawczą moc prawdy, pozostawiając samej wolności, oderwanej od obiektywnych uwarunkowań, zadanie samodzielnego

decydowania o tym, co dobre, a co złe”.¹⁴ Utrata wolności zaczyna się od tchórzostwa człowieka wobec prawdy,¹⁵ „harmonia między wolnością a prawdą wymaga niekiedy niezwykłych ofiar i trzeba za nią płacić wysoką cenę: może prowadzić nawet do męczeństwa. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to złe, którego nie chcę” (Rz 7,15)”.¹⁶ Ucieczka od prawdy jest zawsze ucieczką od wolności.

„W niektórych nurtach myśli współczesnej do tego stopnia podkreśla się znaczenie wolności, że czyni się z niej absolut, który ma być źródłem wartości”.¹⁷ Św. Jan Paweł II podkreśla, że w doczesności „wolność na razie nie jest całkowita, nie jest czysta, nie jest pełna, bo nie osiągnęliśmy jeszcze wieczności. Po części podlegamy nadal słabości, a po części zyskaliśmy już wolność”.¹⁸ Papież-Polak wyjaśnia, że „jesteśmy wolni w takiej mierze, w jakiej służymy Bogu, o ile zaś idziemy za prawem grzechu, o tyle jesteśmy niewolnikami”.¹⁹ Kierując się prawdą w podejmowanych wyborach, człowiek zyskuje poczucie pewności co do właściwego korzystania z daru wolności. Prawda wychowuje i chroni ludzką wolność: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę” (1Kor 6,12). Od wolności w radykalny sposób oddala każdy grzech, bo „każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu” (J 8,32-34).²⁰

¹⁰ Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, 2.

¹¹ Tamże, 86.

¹² Tamże, 65.

¹³ Tamże, 1.

¹⁴ Tamże, 84.

¹⁵ Por. M. Dziewiecki, *Wychowanie w dobie ponowoczesności*, Kielce 2002, s. 26.

¹⁶ Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, 102.

¹⁷ Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, 32.

¹⁸ Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, 17.

¹⁹ Tamże, 17.

²⁰ Por. J. Merecki, *O wyzwalającej mocy prawdy*, w: Skubiś I. (red.), *Wokół encykliki Veritatis splendor*, Częstochowa 1994, s. 132-33.

Wychowanie w sferze wolności wymaga kierowania się prawdą.²¹ Ignorancja, błędne przekonania, ucieczka od prawdy uniemożliwiają człowiekowi osiągnięcie wolności.²² Pierwszym warunkiem wolności w działaniu jest wolność w myśleniu, wolność szukania prawdy.²³ Prawda nie wyzwala jednak człowieka własną mocą i dlatego drugim – obok szukania prawdy – warunkiem życia w wolności, jest miłość. Potwierdzeniem tej zasady są losy Judasza. Uznał on prawdę o sobie – „zdradziłem niewinnego” – a następnie poszedł i powiesił się. Tymczasem Piotr zupełnie inaczej zareagował na bolesną prawdę o sobie. On także po zaparciu się Jezusa nadal wierzył w to, że jest kochany. Ta wiara w miłość sprawiła, że gorzko zapłakał i przemienił się. Prawda wyzwala człowieka jedynie w kontekście miłości. Poza tym kontekstem może ona zniechęcać, a nawet prowadzić do rozpacz. Właśnie dlatego wolność wymaga nie tylko dostępu do prawdy, lecz także doświadczenia miłości.

Formowanie dojrzałej wolności jest możliwe na tyle, na ile dany system pedagogiczny wprowadza wychowanka w świat prawdy i miłości. „Jeśli w jakiejś glebie, a nie w żadnej innej, pomarańcze zapuszczają głębokie korzenie i wydają obfite owoce, to tamten teren jest prawdziwy dla pomarańczy. Jeśli określona religia, kultura, hierarchia wartości czy forma aktywności, a nie coś innego sprawia, że w człowieku rodzi się coś wielkiego, przekraczającego jego własne granice, to znaczy, że ta religia, kultura, hierarchia wartości czy forma aktywności stanowi prawdę o człowieku”.²⁴ Chrystus jest tym, który przywraca człowiekowi wolność,

bo On wyzwala nas od grzechu i uczy życia w wolności dzieci Bożych (por. Ga 5,1). Gdy bardziej słuchamy Boga niż ludzi i niż samych siebie, wtedy jesteśmy najbardziej wolni od zła i najbardziej zdolni do czynienia dobra.

To nie przypadek, że Bóg dał Izraelitom Dziesięć Przykazań właśnie wtedy, gdy wychodzili z niewoli egipskiej. Chciał im przez to przypomnieć, że grozi im popadnięcie w jeszcze gorszą niewolę niż niewola u faraona. Najbardziej bolesną formą utraty wolności jest popadanie w niewolę wewnętrzną, w niewolę własnych słabości i grzechów. Z niewoli zewnętrznej człowiek zawsze jest w stanie się wyzwolić, jeśli tylko zachowa wolność osobistą, czyli jeśli będzie mądrym i dobrym człowiekiem. Fakt ten potwierdzają dzieje naszej Ojczyzny. Dzięki mądrym i dobrym ludziom Polska odzyskała niepodległość po 123 latach zaborów. Gdy jednak popada ktoś w niewolę wewnętrzną, w niewolę własnych słabości, to zdarza się, że trwa w niej już do śmierci. Najszybciej popadają w zniewolenia ci, którzy stawiają wolność wyżej niż miłość, nie bacząc na to, że wolność mamy po to, by kochać. Warto sobie i wychowankom uświadomić stawkę, o jaką chodzi w formowaniu wolności. Stawką tą jest wybieranie między szczęściem a nieszczęściem: „Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego, i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego polecenia, prawa i nakazy. (...). Kładę przedwami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie” (Pwt 30,15-16.19). A dla człowieka żyć i być wolnym to kochać.

²¹ Por. W. Brezinka, *Erziehung in einer wertunsicheren Gesellschaft*, Basel 1993.

²² Obecnie można wręcz mówić o terroryzmie przeciw prawdzie, czy o potępianiu prawdy tak, jakby to prawda była kłamstwem. Odnosi się to zwłaszcza do świata polityki, środków przekazu, medycyny, wymiaru sprawiedliwości oraz nauk o człowieku (por. W. Schockenhoff, *Zur Lüge verdammt*, Freiburg 2000, s. 106).

²³ M. Dziewiecki, *Współczesna kultura a formacja młodzieży*, „Katecheta” nr 5 (2005), s. 16-23.

²⁴ A. de Saint-Exupéry, *Ziemia, planeta ludzi*, Warszawa 1993, s. 106.

3. Uczyć mądrze kochać

Mądrość i wolność prowadzi wychowanka do miłości i w miłości osiąga swoją pełnię. Żaden jednak z wychowanków nie będzie kochał w sposób spontaniczny, gdyż żaden nie jest Bogiem. Miłości musimy się uczyć, a podstawowym warunkiem uczenia się miłości jest rozumienie jej natury. Niezwykle ważnym zadaniem wychowawcy, gdy chodzi o uczenie miłości, jest demaskowanie mitów na jej temat. Kto bowiem myli miłość z tym, co w rzeczywistości miłością nie jest, ten popełnia równie dramatyczny błąd, jakby mylił życie ze śmiercią. Gdy ktoś twierdzi, że rozczarował się miłością, to nie zdaje sobie sprawy z tego, że w rzeczywistości rozczarował się jakimś konkretnym człowiekiem, który pomylił miłość z czymś, co miłością nie jest. Prawdziwa miłość nigdy nie rozczaruje! Typowe w naszych czasach błędy w patrzeniu na miłość to mylenie miłości ze współżyciem seksualnym, z uczuciami, z tolerancją, z akceptacją, z „wolnymi związkami” oraz z naiwnością. Popatrzmy na te najbardziej niebezpieczne imitacje miłości.²⁵

Mit pierwszy to przekonanie, że istotę miłości stanowi współżycie seksualne. Mylenie miłości z seksualnością prowadzi do bolesnych krzywd, gdyż popęd seksualny – jak każdy popęd – jest ślepy i nieobliczalny. Gdyby istotą miłości było współżycie seksualne, to rodzicom nie wolno byłoby kochać własnych dzieci. Nawet w małżeństwie współżycie seksualne jest jedynie epizodem w całym kontekście codziennej czułości i troski o kochaną osobę. Kto myli seksualność z miłością, ten z popędu czyni swego bożka, składając mu w ofierze własną czystość,

wolność i szczęście. Taki człowiek dla chwili przyjemności seksualnej gotów jest poświęcić nie tylko sumienie, małżeństwo i rodzinę, ale także swoje zdrowie i życie. Kto myli seksualność z miłością, ten popada w uzależnienia, a nierzadko popełnia okrutne przestępstwa. Seksualność oderwana od miłości staje się miejscem wyrażania przemocy, do gwałtów włącznie, a także miejscem przekazywania śmierci, do aborcji i AIDS włącznie. Kierowanie się seksualnością prowadzi do cywilizacji śmierci, a kierowanie się miłością prowadzi do cywilizacji życia. Mylić miłość z seksualnością to dosłownie mylić życie ze śmiercią.²⁶

Kto kocha, tego nie interesuje żadna forma seksualnej przyjemności, która narusza przyjaźń z Bogiem, szacunek do samego siebie czy miłość do bliźniego. Miłość nie jest seksualnością. Jest natomiast tą jedyną siłą, dzięki której człowiek może stać się panem własnych popędów i własnego ciała. To właśnie powstrzymywanie się od współżycia seksualnego jest potwierdzeniem odpowiedzialnej miłości rodzicielskiej, narzeczeńskiej czy w miłości do przyjaciół. Także w małżeństwie panowanie nad popędem seksualnym jest warunkiem wierności i szczęścia. Seksualność małżonków staje się w pełni ludzka i czysta, gdy wynika z miłości, a nie z popędu czy z pożądania. Przynosi wtedy obydwójgu małżonkom radość i wzruszenie, a nie tylko fizyczną przyjemność. Małżonek, który kocha, nie skupia się na doznaniach fizjologicznych, ale na zachwycie, że może być jednym ciałem i jedną duszą z osobą, którą kocha i przez którą jest kochany. Takie współżycie seksualne to spotkanie dwojga osób, a nie mechaniczny dotyk dwóch ciał.

²⁵ Por. M. Dziewiecki, *Miłość na manowcach*, Kraków 2014, s. 11-40.

²⁶ M. Dziewiecki, *Problemy z seksualnością. Odpowiedzi na dylematy młodych chrześcijan*, Kraków 2011.

Mit drugi w odniesieniu do miłości to przekonanie, że miłość jest uczuciem oraz że miłość to piękne uczucie. Tymczasem kochać to nieskończenie więcej niż przeżywać coś na poziomie emocji. Gdyby miłość była uczuciem, to nie można byłoby jej ślubować, gdyż uczucia są zmienne, a miłość jest trwała i wierna. Uczucia są częstką mnie, są moją własnością, a miłość jest większa ode mnie. Ja w niej jedynie uczestniczę, gdy kocham. Dojrzała miłość jest postawą, a nie nastrojem. Zakochanie nie jest jeszcze miłością. Jest zauroczeniem emocjonalnym, które czasem prowadzi do życiowych tragedii. Fałszywe przekonanie o tym, że miłość to uczucie wynika z faktu, że kto kocha, ten przeżywa silne uczucia. Nie istnieje miłość bez uczuć. Z faktu, że uczucia towarzyszą miłości, nie wynika jednak, że miłość jest uczuciem. Nie jest prawdą ani to, że miłość to uczucie, ani to, że gdy kochamy, to przeżywamy jedynie „piękne” uczucia. Prawdą natomiast jest to, że miłości zawsze towarzyszą uczucia, że są one różne i że się nimi nie kierujemy, jeśli chcemy kochać dojrzałe. Kryterium miłości jest bowiem troska i odpowiedzialność, a nie uczucie. W każdym swoim słowie i czynie Jezus wyrażał swoją miłość, ale tej Jego miłości towarzyszyły bardzo różne przeżycia i nie one decydowały o Jego postępowaniu. Mylenie miłości z uczuciami sprawia, że to uczucia stają się kryterium działania. Tymczasem uczucia – podobnie jak popędy – bywają nieobliczalne, a kierowanie się nimi prowadzi do życiowych pomyłek i dramatów.²⁷

Miłość to kwestia wolności i daru, a uczucia to kwestia potrzeb i spontaniczności. Miłość skupia nas na trosce o innych ludzi, a uczucia skupiają nas na nas samych. Miłość jest szczytem bezinteresowności i wolności, a więzi oparte na potrzebach emocjonalnych

prowadzą do zależności od drugiej osoby i do zazdrości o tę osobę. Miłość owocuje pogodą ducha i spokojem, a skupianie się na uczuciach prowadzi do niepokojów i napięć. To właśnie dlatego „radość” człowieka zakochanego okazuje się niespokojna, a zakochani potrafią ranić się emocjonalnymi szan-żami. Miłość prowadzi do trwałej radości, a kierowanie się uczuciami prowadzi do trwałego niepokoju i do zaburzonych więzi międzyludzkich.

Trzeci z mitów na temat miłości polega na przekonaniu, że kochać to znaczy tolerować. Tymczasem tolerować to mówić: „rób, co chcesz!”, a kochać to mówić: „pomogę ci zrobić to, co służy twemu rozwojowi i co prowadzi cię do świętości”. Tolerancja byłaby racjonalną postawą wtedy, gdyby człowiek nigdy nie krzywdził samego siebie ani innych ludzi. Tak będzie w niebie, ale na ziemi wiele zachowań człowieka nie wyraża miłości, lecz prowadzi do krzywdy i cierpienia. W realiach, w jakich żyjemy, mówić komuś: „czyń, co chcesz!”, oznacza tyle samo, co mówić: „twój los mnie nie interesuje, a twoje cierpienia, jakie spowodujesz na siebie błędnym postępowaniem, są mi obojętne”. Niektóre zachowania są aż tak szkodliwe, iż zakazuje ich nawet kodeks karny. Kto myli miłość z tolerancją, ten rezygnuje z racjonalnego myślenia, gdyż wierzy w to, że wszystkie zachowania człowieka stanowią równie wartościową alternatywę. Zastępowanie miłości tolerancją oznacza w praktyce wspieranie ludzi cynicznych i przestępców, gdyż jest dla nich najlepszą rękojmą bezkarności. Kto stawia tolerancję w miejsce miłości, ten poniża ludzi szlachetnych i świętych, gdyż zrównuje ich postawę z zachowaniami bandytów, odnosząc się w jednakowy sposób do jednych i drugich. Miłość to troska o drugiego człowieka, a tolerancja to obojętność

²⁷ M. Dziewiecki, *Ona, on i miłość*, eSPe, Kraków 2006.

na jego los. Tolerować zachowania człowieka – i to jedynie w pewnych granicach! – można wyłącznie w odniesieniu do smaków i gustów.

Człowiek dojrzały odnosi się do innych ludzi z miłością, a nie ledwie ich toleruje. Natomiast wobec zachowań drugiego człowieka stosuje kryterium prawdy, dobra i piękna. Wspiera zachowania szlachetne i sprzeciwia się tym zachowaniom, przez które ktoś krzywdzi siebie lub innych ludzi. Im bardziej kocham człowieka, tym bardziej staję się „nietolerancyjny” wobec tych jego zachowań, które są szkodliwe, gdyż tym bardziej zależy mi na jego losie. Im mocniej rodzice kochają swoje dziecko, z tym większą stanowczością chronią je przed każdym niebezpieczeństwem i nie dopuszczają do błędnych zachowań. Jezus był „nietolerancyjny” wobec przewrotnych zachowań faryzeuszów czy uczonych w Piśmie. Tolerancja postawiona w miejsce miłości to szczyt obojętności na los człowieka oraz uleganie szantażowi ludzi podłych.

Czwarty błąd polega na myleniu miłości z akceptacją. Niektórzy sądzą, że akceptacja stanowi istotę, a nawet najwyższy przejaw miłości. Tymczasem akceptować drugiego człowieka, to mówić: „bądź sobą, czyli pozostań w obecnej fazie rozwoju”. Tego typu przesłanie jest skrajną naiwnością wobec ludzi, którzy przeżywają kryzys. Nikt roztropny nie zachęca złodzieja czy gwałciiciela do tego, by „był sobą”. Akceptacja to coś znacznie mniej niż miłość nie tylko w odniesieniu do ludzi w kryzysie, ale także w odniesieniu do ludzi szlachetnych. Nikt z nas nie jest przecież na tyle dojrzały, by nie mógł się dalej rozwijać. Człowiek nie ma granic w swoim rozwoju. Tylko w odniesieniu do Boga miłość jest tożsama

z akceptacją, gdyż Bóg jest wyłącznie miłością i nie potrzebuje rozwoju. Tymczasem nikt z ludzi miłością nie jest i dlatego nikt z nas nie powinien zatrzymywać się w obecnej fazie rozwoju. Akceptować to blokować rozwój.²⁸

Jest czymś słusznym akceptować prawdę na temat aktualnej sytuacji i postawy danego człowieka. Równie słuszne jest akceptowanie nienaruszalnej godności danej osoby. Zarówno jednak prawda o danej osobie, jak również godność tej osoby nie jest zależna od tego, czy ją akceptujemy, czy też nie. Od nas zależy natomiast postawa wobec danej osoby. Jezus nie mówi nam, że nas akceptuje takimi, jakimi jesteśmy. Przeciwnie, poleca nam, byśmy się nawracali i stawiali się coraz bardziej podobni do Niego, a przez to coraz mniej podobni do samych siebie.²⁹ Kochać to nie „zamrażać” kogoś w jego obecnej – najpiękniejszej nawet! – fazie rozwoju, lecz pomagać, by nadal nieustannie się rozwijał. Akceptować, to mówić: „bądź sobą”, a kochać, to mówić: „pomogę ci stawać się codziennie kimś większym od samego siebie”. Miłość to niezwykle dynamizm, to zdumiewająca moc, która potrafi przemieniać człowieka.

Mit piąty na temat miłości to przekonanie, że „wolne związki” są przejawem miłości. Mylenie miłości z tak zwanymi „wolnymi związkami” to efekt nieodpowiedzialnej, „rozrywkowej” wizji więzi między kobietą a mężczyzną. W rzeczywistości nie istnieje „sucha woda”, „trójkątny sześcian” ani „wolny związek”. Nie ma związków, które nie wiążą. Ci, którzy ulegają tego typu mitowi, deklarują sobie, że się kochają, czyli że żyją w najsilniejszym związku, jaki jest możliwy we wszechświecie. Jednocześnie twierdzą, że w każdej chwili mogą siebie opuścić, gdyż żyją

²⁸ Por. M. Dziewiecki, *Akceptować czy kochać?*, „W Naszej Rodzinie” nr 4 (2012), s. 42-43.

²⁹ M. Dziewiecki, *Grzech, nawrócenie i świętość*, Szczecinek 2014, s. 177-220.

w związku, który ich nie wiąże i do niczego nie zobowiązuje. Tacy ludzie używają wewnętrznie sprzecznego wyrażenia po to, by ukryć bolesny dla nich fakt, że ich „wolny związek” to w rzeczywistości związek egoistyczny, niewierny, nieplodny, nietrwały. Taki związek jest wolny tylko od jednego: od wierności, miłości i odpowiedzialności. W „wolnym związku” ta druga osoba traktowana jest jak sprzęt domowy, który wypożycza się w sklepie na próbę i której w każdej chwili można się pozbyć.

Szósty błąd w odniesieniu do miłości to przekonanie, że miłość jest formą naiwności czy uległości wobec zła. Tam, gdzie pojawia się naiwność, tam nie ma mowy o miłości. Miłość jest bowiem nie tylko szczytem dobroci, ale też szczytem mądrości i w żadnym przypadku nie da się jej pogodzić z naiwnością. Chrystus poświęcał każdego dnia wiele czasu na to, by swoich słuchaczy uczyć mądrego myślenia właśnie po to, by nigdy nie pomylili miłości z naiwnością. On pragnie, byśmy w miłości byli nieskazitelni jak gołębie, ale roztropni jak węże (por. Mt 10,16). Mylenie miłości z naiwnością ma miejsce wtedy, gdy dana osoba nie potrafi bronić się przed człowiekiem, który ją krzywdzi i gdy to swoje zachowanie nazywa miłością. Typowym przykładem mylenia miłości z naiwnością jest sytuacja, w której alkoholik znęca się nad swoją żoną, ona dramatycznie cierpi z tego powodu, on przez całe lata lekceważy to jej cierpienie, a ona mimo to rezygnuje z obrony i nadal liczy, że jej cierpienie przemieni kiedyś męża. Miłość nie jest naiwnym cierpiętnictwem. Człowiek, który dojrzałe kocha, potrafi przyjąć najbardziej nawet niezawinione cierpienie, jeśli mobilizuje ono krzywdziciela do tego,

by się zastanowił i by zmienił. Jeśli jednak krzywdziciel pozostaje obojętny na nasz ból i nie zmienia swego błędnego postępowania, to wtedy pozostaje nam już tylko obrona oraz miłość na odległość.

Wychowywać do miłości to pomagać wychowankom, by doświadczali miłości Boga i by kochali Boga nade wszystko.³⁰ Wtedy będą w stanie uczyć się kochać bliźnich według tych zasad, według których Jezus pierwszy nas pokochał. Dzięki temu, że Bóg objawił się pierwszym ludziom i że towarzyszył ludzkości po grzechu pierworodnym, mogliśmy od najdawniejszych pokoleń uwierzyć w to, że On istnieje, że się o nas troszczy, że jest miłością, że nas kocha. Jednak tylko sam Bóg mógł nam do końca objawić sposób, w jaki nas kocha i jaki każdy z wierzących w Niego powinien naśladować. Żaden człowiek nie był w stanie opowiedzieć nam w pełni wiarygodnie i wyczerpująco o tym, jak nieodwołalnie, jak ofiarnie (aż do krzyża) i jednocześnie jak mądrze Bóg kocha człowieka. Miłość, którą Jezus nas pierwszy pokochał i której nas uczy, nie jest popędem, współżyciem seksualnym, uczuciem, zakochaniem, tolerancją, akceptacją, „wolnym związkiem”, ani naiwnością. Jego miłość to szczyt dobroci i mądrości. To najlepszy ze wszystkich możliwych sposobów odnoszenia się do drugiej osoby.

Prawdziwa miłość między ludźmi jest zawsze naśladowaniem miłości Jezusa, a ta Jego miłość jest bezwarunkowa, nieodwołalna, wierna, ofiarna i mądra.³¹ Upewnia nas o tym Jezus w przypowieści o synu marnotrawnym (por. Łk 11-32). W swojej przypowieści Jezus ukazuje rodzica, będącego symbolem Boga-Ojca. Młodszy syn wierzy, że poza domem rodzicielskim będzie

³⁰ Por. A. Cencini, *Będziesz miłował Pana Boga swego*, Kraków 1995.

³¹ Por. M. Dziewiecki, *Zwykłym językiem o niezwykłym chrześcijaństwie*, Kraków 2007.

mu lepiej. Ma własny pomysł na to, jak być szczęśliwym. Chce osiągnąć szczęście lekko, łatwo i przyjemnie – bez wysiłku, bez pracy, bez dyscypliny, bez czujności. Oznajmia ojcu, że odchodzi i że chce zabrać swoją część majątku. Tego typu postawa niedojrzałego syna nie zaskakuje nas. To kolejny „postępowy” i „nowoczesny” człowiek, czyli ktoś, kto powtarza archaiczne błędy Adama i Ewy. Zaskoczeniem może być natomiast to, że ojciec nie próbuje zatrzymać syna, mimo że go kocha i że niepokoi się o jego los. Czyni tak dlatego, że do miłości i mądrości nie da się nikogo przymusić.

Ojciec uczynił wszystko, by syn nie odszedł, bo kochał. Możemy być tego pewni w oparciu o zachowanie syna. Nie jest przecież łatwo odejść od bliskich. Ci, którzy odchodzą od rodziców, od miłości, od Boga i Kościoła, próbują to „usprawiedliwić”. Twierdzą, że nie są kochani i że wyłącznie z tego powodu nas opuszczają. Marnotrawny syn nie znajduje choćby pretekstu, by „usprawiedliwić” swoje odejście. Nie może niczego zarzuć ojcu, a mimo to odchodzi. Bóg oddziałuje na nas tylko miłością, gdyż żadna większa siła niż miłość w odniesieniu do człowieka nie istnieje. Odchodzący syn opuszcza rodzinny dom mimo tego, że doznał w nim wiele miłości. Odtąd podąża za iluzją szczęścia. Szuka szczęścia tam, gdzie go nie można znaleźć. Czyni to, co łatwe i przyjemne zamiast tego, co dobre i mądre. Szybko przekonuje się o tym, że na tej drodze nie będzie szczęśliwy. Podążanie za iluzją łatwo osiągalnego szczęścia zamienia życie człowieka w agonię. Aby przeżyć w sytuacji głodu i osamotnienia, godzi się na to, by paść świnię. Odchodząc od kochającego ojca, łudził się, że idzie w kierunku ziemi obiecanej, którą sobie wymarzył. W rzeczywistości zgotował sobie piekło na ziemi.

W tak dramatycznej sytuacji rodzice zwykle nie wiedzą, w jaki sposób postępować wobec syna czy córki.

Nie mają pomysłu na to, jak pomóc błądzącemu i w jaki sposób okazywać mu miłość. Trudno jest kochać kogoś, kto nie kocha nawet samego siebie. Większość rodziców popada w skrajne postawy. U jednych zwycięża rozżalenie, gniew, a nawet nienawiść wobec błądzącego dziecka. Wycofują miłość i wyrzekają się błądzącego. Odmawiają mu prawa powrotu. W obliczu takiej reakcji rodziców błądzącemu pozostaje rozpacz. Nawet gdyby któregoś dnia zastanowił się i uznał swój błąd, to nie ma do kogo wrócić. Inni rodzice popełniają błąd przeciwny: usprawiedliwiają błądzącego. Wymyślają tysiące okoliczności „łagodzących”. Czynią wszystko, aby błądzący nie cierpiał. Tworzą mu komfort błądzenia.

Ojciec z przypowieści Jezusa nie wpada w żadną ze skrajności. Nawet w tak dramatycznych okolicznościach komunikuje swoją miłość w sposób dojrzały, czyli dostosowany do postępowania syna. Nie przekreśla syna. Daje znaki miłości. Wychodzi na drogę. W swojej mądrości nie idzie jednak do syna, gdyż to syn ma się zastanowić i wrócić. Ojciec nie przeszkadza błądzącemu synowi ponosić konsekwencji popełnianych błędów, gdyż wie, że błądzący nie jest już wrażliwy na cierpienia Boga i ludzi, ale zachowuje wrażliwość na własne cierpienie. Syn zachowa szansę na ocalenie tylko wtedy, gdy będzie cierpiał! Cierpienie, które pojawia się jako konsekwencja popełnianych błędów, jest – bolesną z konieczności – ale też ostatnią deską ratunku, gdyż stwarza szansę na refleksję i nawrócenie. Otwiera błądzącemu oczy. Mobilizuje do tego, by już nie oszukiwać samego siebie. Uczy odróżniać dobro od zła. Błądzący syn wykorzystuje cierpienie, które jest ostatnią deską ratunku dla tych, którzy nie reagują na miłość. Przemienia się w syna powracającego. Wraca nie dlatego, że jest głodny (wtedy zdecydowałby się raczej kraść niż wrócić), lecz dlatego, iż zrozumiał, że lepiej jest być choćby

sługą u kochającego ojca niż pozostawać niewolnikiem tego świata, albo niewolnikiem własnych słabości.

Powracający syn zasługuje na szacunek. Nie jest łatwo powrócić, gdy ktoś daleko odszedł od miłości i prawdy, od dobra i piękna, od Boga i bliźnich. Nie jest łatwo powiedzieć: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i przeciw tobie”. Może jednak ojciec powinien wcześniej pojechać do syna, żeby ułatwić mu powrót? Taka postawa nie byłaby miłością, lecz naiwnością. Gdyby bowiem ojciec pojechał do błądzącego syna, gdyby go odnalazł i nakarmił, gdyby przywiózł mu nowe ubrania i dał mu pieniądze, to marnotrawny syn najpierw by się ucieszył i zapewnił, że zaraz wróci do domu, tylko wpierw pójdzie pożegnać się ze znajomymi. Poszedłby do nich nie po to, by się pożegnać, lecz by znowu grzeszyć – tym razem za pieniądze ojca! Mądry ojciec wie o tym i dlatego nie może uczynić nic więcej, jak tylko nadal kochać, wychodzić na drogę i czekać z nadzieją, że pod wpływem cierpienia błądzący syn opamięta się i wróci.³²

Powracający syn jest zaskoczony miłością, bo nie wierzył, że ojciec przyjmie go znów jak syna. Ku swemu zdumieniu odkrywa, że jego spotkanie z ojcem zamienia się w święto. Ojciec nie czyni mu wymówek. Nie wypomina popełnionych błędów. Nie opowiada o tym, jak długo wychodził na drogę i jak bardzo cierpiał. Przeciwnie, płacze ze wzruszenia w nieopisanej radości, bo oto ocalił się jego ukochany syn! Wręcza mu szaty i pierścień. O nieodwołalnej miłości ojca syn przekonuje się dopiero wtedy, gdy powraca. Teraz upewnia się już nieodwołalnie, że ojciec nigdy nie przestał go kochać, że codziennie żył nadzieją, iż syn zastanowi się i wróci. Dopiero teraz błądzący rozumie, że ojciec kochał go

nie tylko nieodwołalnie, ale też mądrze! Gdyby uległ odruchowi współczucia i próbował chronić syna przed konsekwencjami grzechów i przed cierpieniem, to błądzący nigdy by się nie zastanowił. Trwałby w grzechu tak długo, aż by umarł. Dopóki syn był w kryzysie i błądził, dopóty miał żal i pretensje nie do siebie, lecz do ojca. Oczekiwał pomocy, paczek żywnościowych, pieniędzy, naiwności ojca. Jeśli znajomi mówili mu o tym, że ojciec wychodzi na drogę i czeka na jego powrót, to komentował to z ironią. Im bardziej dojrzałe okazujemy miłość błądzącemu człowiekowi, tym bardziej nie rozumie on naszej postawy i tym częściej twierdzi, że nie umiemy go kochać.

Przypowieść o mądrze kochającym ojcu i powracającym synu to symboliczna opowieść o postawie Boga wobec człowieka. To opowieść o spotkaniu dwóch wolności i dwóch miłości: Bożej i ludzkiej. Odzyskując miłość do ojca, powracający syn odzyskuje miłość i szacunek do samego siebie. Staje się odtąd zdolny do tego, by dojrzałe pokochać samego siebie oraz innych ludzi. Nawet tych, których trudno kochać. Sam bowiem przeszedł twardą lekcję w tym względzie. Teraz również on stał się specjalistą od mądrej miłości. Nie może odtąd nie kochać, skoro sam został pokochany nieodwołalną miłością i skoro uświadomił sobie, jak wielką cenę cierpienia zapłacił ojciec za to, że nie przestał kochać. Powracający syn już nigdy nie zwątpi w to, że ojciec go rozumie i kocha. Już nigdy nie będzie się łudził, że może być szczęśliwym bez ojca czy wbrew ojcu.

Przypowieść o dobrym ojcu i błądzącym synu odsłania nam jeszcze inną prawdę o człowieku. Okazuje się, że ktoś może oficjalnie nie odejść od Boga ani od bliskich, a mimo to może nie kochać i nie zaznać szczęścia.

³² Por. M. Dziewiecki, *Odzyskana miłość*, Kraków 2014, s. 87-96.

W takiej właśnie sytuacji znalazł się starszy syn z przypowieści Jezusa. To z jego powodu święto w domu ojca nie jest pełne. Starszy syn buntuje się wobec ojca dlatego, że ten wyprawia ucztę temu, który odszedł daleko. Buntujący się syn nie ma ku temu żadnych podstaw. Niczego przecież nie traci na tym, że powraca jego brat. Ojciec nie krzywdzi tego syna, który nie odszedł. Nie każe mu się dzielić swoją częścią majątku z bratem, bo ten długo jeszcze będzie musiał ponosić konsekwencje swego odejścia i pracować w pocie czoła, by odrobić to, co stracił. Mimo wszystko starszy brat nie chce uczestniczyć w święcie ocalonego życia. Nie chce pamiętać o tym, że jemu samemu ojciec codziennie wyprawiał ucztę radości, bo przecież największym świętem dla człowieka nie jest zjedzenie pieczonego baranka, lecz przebywanie w domu tego, który bardzo kocha. Starszy syn nieprzypadkowo w agresywny sposób reaguje na powrót młodszego brata. Teraz bowiem wie, że nie będzie szczęśliwy, jeśli odejdzie od ojca, a z ojcem też nie jest szczęśliwy, bo nie kocha.

Jezus mógłby nadać inne zakończenie swojej przypowieści. Każdy z nas zna historie ludzi błędzących, którzy nigdy nie zastanowili się i nie powrócili do Boga i do swoich bliskich. Każdy z nas wie, że czasami ktoś nie powraca, mimo że Bóg i że bliscy mu ludzie kochają go nieodwołalnie i mądrze. W jaki sposób powinniśmy rozumieć takie historie? Czy możemy sądzić, że w tego typu przypadkach Bóg i ludzie kochali zbyt mało i że właśnie dlatego błędzący człowiek do nich już nie powrócił? Odpowiedź na tak postawione pytanie brzmi: nie! Ani Bóg, ani krewni czy przyjaciele nie mogą uratować błędzącego człowieka wbrew jego woli. Gdy kierujemy się zasadami miłości, jakie Jezus wyjaśnia nam w przypowieści o mądrze kochającym ojcu i powracającym synu, to nie mamy pewności, że ten, którego

w taki właśnie sposób kochamy, przestanie błędzić. Wiemy natomiast, że czynimy wszystko, co w naszej mocy, by kochany przez nas człowiek mógł się zastanowić i zmienić. Wiemy też, że nie jesteśmy naiwni i że nie ułatwiamy błędzącemu dalszego błędzenia.

Jeśli ktoś nie korzysta z naszej nieodwołalnej i mądrej miłości, jeśli nadal błędzi i trwa w grzechu, jeśli w tym stanie umiera, to czy w takim razie jest pewne, że skazuje siebie na wieczne potępienie? Otóż nie. My widzimy tylko zewnętrzne zachowania błędzącego człowieka. Nie znamy w pełni historii jego serca, historii jego wychowania, historii jego walki z własną słabością i z negatywnymi uwarunkowaniami zewnętrznymi. Jedynie Bóg wie o tym wszystkim. W procesie umierania każdy z nas będzie miał jeszcze jedną – tym razem już ostatnią – szansę na powrót do Boga i do życia w miłości. Dwa tysiące lat temu był pewien złoczyńca, który skorzystał z takiej właśnie szansy, wpatrując się w Ukrzyżowanego Boga-Człowieka. O innych podobnych historiach Syn Boży będzie nam opowiadał przez całą wieczność.

Zadaniem wychowawców jest precyzyjne i konkretne wyjaśnianie wychowankom, na czym polega mądrość Bożej miłości. W tym względzie warto wyjaśniać, że Jezus, który wszystkich ludzi kocha dosłownie nad życie, każdemu okazuje swoją miłość w inny sposób. Dzieje się tak dlatego, że w mądrej miłości, której uczy nas Jezus, obowiązuje zasada: to, czy Kocham Ciebie zależy ode mnie, lecz to, w jaki sposób okazuję ci miłość, nie zależy ode mnie, lecz od Twojego postępowania.

Gdy Jezus spotykał ludzi szlachetnych, wtedy komunikował im miłość przez to, że ich na różne sposoby wspierał: przytulał, uzdrawiał, rozgrzeszał, stawiał za wzór, chronił, spełniał ich prośby, potwierdzał, że są błogosławieni (zob. np. Mt 8,5-13; Mt 9,1-2;

Mt 9,20-22; Mt 12,49-50; Mk 5,35-42; Łk 6,20-23; Łk 7,24-28; Łk 19,1-10; J 8,10-11; J 11,38-44). Takim ludziom okazywał miłość z radością i w sposób, który zwykle uznajemy za jedyny sposób komunikowania miłości. Gdy spotykał błądzących, to okazywał im miłość w zupełnie inny sposób. Takich ludzi nie tolerował, nie akceptował, lecz twardo upominał i stanowczo wzywał do nawrócenia: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (Łk 13,3; zob. też np. Mt 18,6-10; Mt 18,15; Mk 11,15-17; Łk 6,41-41; Łk 7,31-35; Łk 10,13-16;). Gdy spotykał krzywdzicieli, wtedy się przed nimi bronił. Dla przykładu, nie pozwolił, by strącili Go ze skały w miejscowości, w której nauczał (zob. Łk 4,28-30). Ukrywał się przed tymi, którzy chcieli Go zabić (zob. J 8,59; J 11,54). Bronił się przed Annaszem i Kajfaszem (zob. Mk 14,62; J 18,19-21), a także przed Piłatem (zob. J 18,33-38; J 19,11-12). Innym razem bronił się przed żołnierzem, który Go uderzył (zob. J 11,23). Obrona przed krzywdzicielem jest wyrazem dojrzałej miłości, gdyż daje szansę na to, że krzywdziciel nie stanie się jeszcze większym krzywdzicielem i nie zaciągnie jeszcze większej winy. Przeciwnie, ma szansę zastanowić się, nawrócić i uratować przed potępieniem (zob. Mt 26,64; Mk 14,48-49). Gdy Jezus spotykał ludzi faryzejskich i przewrotnych, którzy z premedytacją usiłowali żyć kosztem innych ludzi, wtedy ich publicznie demaskował. Wyjaśniał tłumom ludzi dobrej woli, że ich uczeni w Piśmie i faryzeusze to plemię żmijowe i ślepi przewodnicy, których trzeba się strzec (zob. Mt 23,2-33; Mt 26,20-25; Mk 3,22-30; Mk 7,1-13; Mk 10,13-16; Mk 12,38-40; Łk 11,37-52). Gdy natomiast spotykał ludzi, którzy kochali bardziej niż inni, to komunikował im miłość przez to, że okazywał im niezwykle zaufanie, bo zawierał im losy Kościoła, czyli losy ludzi, których kocha dosłownie nad życie (zob. J 21,15-17).

Dopiero wtedy, gdy Jezus nauczył nas nie tylko nieodwołalnie, ale też mądrze kochać (nie wcześniej!), pozwolił przybić się do krzyża, by upewnić nas o tym, że kocha bezwarunkowo, nad życie. Oddanie się w ręce krzywdzicieli było jednak w postępowaniu Jezusa wyjątkiem, a nie regułą. W aspekcie miłości chrześcijaństwo wnosi jakościową nowość w stosunku do Starego Testamentu. Uczniowie Jezusa powołani są do tego, by kochać bliźniego w sposób, w jaki On sam nas pierwszy pokochał (por. J 13,34). Tymczasem Stary Testament polecał, by kochać bliźniego tak, jak siebie samego, czyli by sposób odnoszenia się do bliźniego był podobny do sposobu, w jaki dany człowiek odnosi się do samego siebie (por. Kpł 19,18). Odkąd w Chrystusie ludzkość zobaczyła, w jaki sposób Bóg kocha człowieka, nie musimy już uczyć się miłości po omacku, ani w oparciu o najbardziej niebezpieczną z metod, jaką jest metoda prób i błędów.

Kochać jak Jezus to tak odnosić się do kochanej osoby, że jej chce się żyć – w każdej sytuacji. To traktować tę osobę jak bezcenny skarb, dla którego ja staję się niezawodnym sejfem. To trafiać do niej słowami, gestami i zachowaniami, by wspierać tę osobę w jej rozwoju i pomagać jej w wychodzeniu z trudnych sytuacji czy w pokonywaniu jej własnych słabości. Kochać to nie mylić miłości z rozpieszczaniem czy z pobłażaniem złu. To swoją obecnością pomagać, by kochana przez nas osoba stawała się coraz piękniejszą wersją samej siebie. To sprawiać, by nie chciała ona być taka, jaką jest tu i teraz, lecz by pragnęła się nieustannie rozwijać, nawracać i stawać się coraz bardziej podobną do Boga. Kochać to w tak mądry sposób okazywać miłość, by kochana osoba też kochała i by każdego dnia kochała coraz bardziej, gdyż tylko wtedy może być święta i szczęśliwa. Wychowywać do miłości to wyjaśniać wychowankom, że Bóg nikomu nie gwarantuje, iż będą

nas kochać ludzie, gdyż nikogo nie może przymusić do miłości. Gwarantuje natomiast, że On nas kocha i że zaszkodzi nas swoją radością wtedy, gdy my będziemy kochać (por J 15,11).

Zakończenie

Jeśli chcemy być wychowawcami, którzy – na wzór Jezusa – uczą wychowanków mądrości, wolności i miłości, to warunkiem owocności takiego wychowania jest nie tylko wypełnianie zadań zawartych w powyższej analizie, lecz także przyprowadzanie wychowanków do Chrystusa.³³ Wcielony Syn Boży nie tylko uczy nas mądrze

myśleć, odpowiedzialnie korzystać z wolności i dojrzałe kochać, lecz jest także tym, który w swoim postępowaniu wiernie wypełnia wszystko to, czego sam naucza. Jedyne On może naszym wychowankom powiedzieć: nie tylko Mnie słuchajcie, ale też Mnie naśladujcie. I jedynie On jest zawsze przy każdym wychowanku. Także tam, gdzie my sami nie dotrzemy. Jedyne Jezus jest źródłem siły, która w świecie dotkniętym złem i grzechem jest konieczna do tego, by czynić to, co dobre, chociaż trudne i wzrastać w świętości, która jest powołaniem każdego człowieka i najpewniejszą drogą do radosnej wieczności.

³³ Por. M. Dziewiecki, *Czy wychowanie religijne jest ważne?*, „Katecheta” nr 12 (2007), s. 43-44.

Dariusz Adamczyk

Zadania nauczyciela-wychowawcy dotyczące odpowiedzialności za uczniów – w świetle „Karty odpowiedzialności i obowiązków nauczyciela” księdza Mieczysława Rusieckiego

We współczesnym świecie młodzi ludzie szukają autorytetów, na których mogliby oprzeć swój światopogląd. Takimi autorytetami niejako z definicji winni być nauczyciele-wychowawcy imponujący swoim życiem i mądrym postępowaniem¹. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że wychowawcą jest każdy nauczyciel, ponieważ z powołaniem nauczyciela wiąże się nierozdzielnie

rola wychowawcy. Zadaniem nauczyciela jest pobudzanie i wspieranie wszechstronnego rozwoju i doskonalenia ucznia jako osoby ludzkiej². W związku z tym, istnieje pilna potrzeba odbudowania autorytetu nauczycieli, którzy nie mogą zrażać się trudnościami, lecz winni pracować z nadzieją, że ich wysiłki nie zostaną zaprzepaszczone.

¹ Por. B. Lipian, *Etos nauczyciela to prawość*, http://mtrojnar.rzeszow.opoka.org.pl/anna_jenke/art_etos.htm

² Por. Polskie Towarzystwo Nauczycieli, *Kodeks Etyki Nauczycielskiej*, <http://technik-informatyk.net/kodeks-etyki-nauczycielskiej.html>